

Nie dano szansy tej rodzinie

23 marca 2013

Sąd drugiej instancji podtrzymał decyzję o odebraniu dzieci państwu Bajkowskim i pozostawieniu ich w domu dziecka. O komentarz do tej bulwersującej całą Polskę historii poprosiliśmy Barbarę Stanisławczyk, reportażystkę, pisarkę, publicystkę.

STEFczyk.INFO: Jak pani rozumie decyzję sądu II instancji? Kiedy wszyscy oczekiwaliśmy, że sąd zwróci dzieci państwu Bajkowskim, okazało się, że nie, że zdaniem sądu również babcia nie będzie w stanie zająć się dziećmi w należyty sposób, a zresztą, dzieci zaadaptowały się i dalszy ich pobyt w domu dziecka nie zagraża ich psychice. Jaka tajemnica kryje się w tej rodzinie, która uzasadniałaby taką decyzję?

BARBARA STANISŁAWCZYK: – Nie wiem i nawet się nie domyślam, dlatego bardzo chciałabym poznać uzasadnienie sądu w tej sprawie, czym kierował się odbierając dzieci rodzicom. Wierzę w rodzinę, śledząc historię państwa Bajkowskich, trudno mi sobie wyobrazić, co takiego się stało, że jedynym rozwiązaniem było odebranie im dzieci. Ponieważ mamy sądy takie, jakie mamy i z wyrokami bywa bardzo różnie, więc też nie mam pełnego zaufania do tego wyroku.

– Rzecznik sądu nie chciał podać szczegółów uzasadnienia, zasłaniając się dobrem dzieci, ale podkreślał, że „wszystkie przesłanki, które znalazły się w uzasadnieniu, wskazują na to, że sąd miał podstawy, żeby dzieci umieścić w ośrodku w trybie natychmiastowym”...

– Rozumiem dobro dzieci, powinno być chronione, ale problem rodziny Bajkowskich stał się „własnością” całego społeczeństwa, zbyt dużo wątpliwości w tej sprawie, metody niezwykle drastyczne, jeśli nie mają silnego uzasadnienia, są wręcz totalitarne. Nie wolno zostawić społeczeństwa nie tylko

z niedosytem informacji w związku z tą sprawą. Nie chodzi tu o zaspakajanie zwykłej ciekawości, ale przede wszystkim o poważny niepokój, jaki nie tylko ja odczuwam. Niepokój ten wynika z tego, że to, co zrobiono z rodziną Bajkowskich, wygląda na atak państwa na rodzinę – tak to zostało odebrane przez większość społeczeństwa. Procedura odebrania dzieci była bowiem zbyt szybka, drastyczna i niewystarczająco uzasadniona. Budzi ogromne wątpliwości, co wyrażał i przeciwko czemu protestował również Rzecznik Praw Dziecka.

Na dodatek historia ta została mocno upubliczniona i przybrała wymiar ogólnokrajowy i społeczny. Wyobrażam sobie, że trauma tych dzieci została zwielokrotniona. Tym bardziej teraz uzasadnienie sądu jest niezbędne, żeby uspokoić społeczeństwo, a także byśmy mogli odzyskać wiarę w wymiar sprawiedliwości i opiekę państwa nad rodziną, a nie jej niszczenie. Oczywiście nie jestem za zdradzaniem tajemnic, który by wyrządzały krzywdę dzieciom, jednakże cierpimy na poważny niedobór informacji i stajemy w sytuacji, kiedy musimy przyjąć na wiarę, że jest tak, jak mówi sąd.

Odebranie dzieci rodzicom to jest ostateczna ostateczność. Wszyscy pamiętamy głos 6-letniego dziecka, które zadzwoniło na policję i z płaczem, wystraszone informowało o swojej sytuacji rodzinnej – pijana matka i jeszcze inni ludzie pijani – i jednocześnie błagało: „Ale ja nie chcę do domu dziecka”. Więc wyobraźmy sobie traumę tych dzieci, które siłą oderwano od rodziców, których sami terapeuci ocenili jako troskliwych, tylko nie zgadzali się z ich metodami wychowawczymi. Co przecież nic nie znaczy, każda rodzina stosuje inne metody wychowawcze i nie musimy się z nimi zgadzać. Dlatego ja bym chciała wiedzieć, co takiego nagle musiało się wydarzyć w tej rodzinie, że po dwóch latach terapii zgłoszono sprawę do prokuratury? Czy wcześniej metody wychowawcze były na tyle nieszkodliwe, że można było kontynuować terapię, dopiero po jej zakończeniu i sporze rodzica z terapeutą, sprawa zakończyła się natychmiastowym odebraniem dzieci? I w takim

trybie? Procedura była wyjątkowo krótka i wyjątkowo mało wiarygodna. Co więcej, sąd drugiej instancji tę decyzję potwierdził. Nie dano szansy tej rodzinie. Zamiast ją ratować, zniszczono ją. Zamiast pomóc dzieciom, zafundowano im dopiero traumę, której nie zapomną do końca życia. Widać czyimś losem, zwłaszcza słabszych, łatwo naszemu wymiarowi sprawiedliwości dysponować.

To, co mnie niepokoi w całej tej sprawie, to właśnie konflikt, jaki wyniknął pomiędzy rodzicami a pomiędzy terapeutami. Ci, którzy powinni pomagać rodzinie, stali się oskarżycielami, przyczynili się do odebrania dzieci. Terapeuta nie zgłosił bowiem natychmiast sprawy na policję, czy do sądu, a przypomnijmy terapia trwała od 2010 roku. Należałoby wyjaśnić, czy w tym konflikcie nie wchodzi w grę sprawy ambicjonalne i czy nie wchodzi w grę sprawy środowiskowe, światopoglądowe, ideologiczne. Mam tu duże wątpliwości.

Ale z całą mocą podkreślam, że jestem przeciwna przemocy, czy biciu dzieci. Natomiast czym innym jest uderzenie paskiem – bo takie dotarły do mnie informacje, że ojciec uderzył dziecko paskiem, za to, że rzucało kamieniami w wiatę przystanku autobusowego – a czym innym jest stosowanie fizycznej, ciężkiej przemocy. Te rzeczy trzeba wyraźnie rozgraniczać. Uderzenie paskiem dziecka za to, że rzucało kamieniami i nie słuchało upomnień nie powinno być powodem do odebrania dzieci.

Dlatego pytanie brzmi nadal – co takiego w tej rodzinie się wydarzyło, że sąd nie zdecydował się na inne, mniej radykalne środki – opiekę kuratora, terapię ojca, inne rodzaje pomocy i ratowania tej rodziny.

Jeżeli decyzja sądu nie jest wystarczająco mocno uzasadniona, to możemy uważać, że mamy do czynienia z państwem totalitarnym. Co może budzić w społeczeństwie, w rodzinach lęk i dlatego sąd, nie raniąc uczuć dzieci i rodziców, powinien to uzasadnienie przedstawić.

– To prawda, zwłaszcza, że jak wszyscy widzieliśmy, to nie jest rodzina patologiczna – to normalna, inteligentna rodzina, która nagle znalazła się w starciu z całym aparatem państwa. Czy to oznacza, że każda rodzina w Polsce może znaleźć się w takiej sytuacji?

– Na to wygląda. I co więcej, wydaje się, że rodzina w takiej sytuacji jest bezbronna, zwłaszcza rodzina biedniejsza, pozbawiona możliwości zatrudnienia dobrych adwokatów. Bajkowscy w ogóle nie mieli pomocy prawnej przez dłuższy czas – zdaje się, że otrzymali ją dopiero ostatnio.

Cała procedura miała tak szybki i drastyczny przebieg, że sytuacja wygląda wręcz na przemoc w stosunku do tej rodziny – chyba, że jednak były przesłanki – o których nie wiemy – usprawiedliwiające odebranie w taki sposób dzieci.

Ale dlaczego rodzina nie dostała szansy? Kto przeprowadził badania psychologiczne, jaka niezależna instytucja, jaki biegły psycholog? W jakim trybie? Tak krótki czas od momentu, kiedy cała afera wybuchła do momentu, kiedy sąd drugiej instancji podtrzymał decyzję o odebraniu dzieci, poddaje w wątpliwość, że przeprowadzono rzetelne badania pod kątem psychologicznym, ewentualnego udzielenia jej pomocy. Zamiast tego po prostu ją rozmontowano. Zniszczono.

Co jest jeszcze istotne w tej sprawie – w patologicznych rodzinach, rodzic raczej nie zwraca się do terapeuty z prośbą o pomoc. Ta rodzina sama zwróciła się o pomoc terapeutyczną. Rodzice mieli więc świadomość, że jest problem, z którym sobie nie radzą, że ktoś musi pomóc, żeby i rodzinę i dzieci i siebie wreszcie ratować.

Postawienie więc ich w takiej sytuacji, że ten, do którego się zwracamy się o pomoc – do takiego cywilnego konfesjonału – staje się agresorem i wrogiem, jest sytuacją ekstremalną, w ogóle niedopuszczalną. Może teraz się tak zdarzyć, że rodziny, rodzice zaczną się bać chodzić do terapeuty, zwracać się o

pomoc. Bo zawsze może się okazać się, że terapeuta będzie miał inne wyobrażenie metod wychowawczych i doniesie do prokuratora.

Powtarzam jednak – chyba, że istnieje wiarygodne uzasadnienie takiej decyzji. Bez niego można mieć poczucie, że faktycznie rodzina nie ma praw, dzieci przynależą, jak w systemie totalitarnym, do państwa, a nie do rodziny. To jest niezwykle niebezpieczne. Dlatego ta sytuacja – wręcz precedensowa – powinna być bardzo skrupulatnie zbadana i wyjaśniona.

– Czy nie odnosi pani wrażenia, że to może być przedsmak tego, co może nas czekać po wejściu w życie konwencji o przeciwdziałaniu przemocy w rodzinie?

– To budzi takie skojarzenia. Kiedy przeczytałam konwencję o zapobieganiu przemocy w rodzinie, kiedy toczyła się dyskusja na jej temat, to ogarnęło mnie przerażenie. Na jej podstawie rodzice tak naprawdę tracą władzę nad dziećmi – tę władzę przejmuje nie tyle państwo, co jakieś ponadnarodowe instancje, feministyczne ciała, nie wiadomo jakiej proveniencji czy charakteru. I to jest bardzo niebezpieczne, grozi totalitaryzmem ideowym i proceduralnym.

– Za co, w jej świetle, będzie można odebrać rodzicom dzieci?

– Np. bodajże paragraf 12.1, który wprowadza obowiązek walki z tradycją, w tym tradycyjnie pojętą rolą płci, jako formą przemocy. Zatem wychowywanie dzieci w systemie chrześcijańskim, czy nawet laicko tradycyjnym, mogłoby być podciągane pod stosowanie przemocy w rodzinie – za co groziłyby sankcje. Ale tam jest wiele innych punktów, które ograniczają wolność człowieka i wolność rodziny. To oznacza, że rodzic traci prawo do wychowania dziecka w takim duchu, w jakim chciałby je wychować.

To, co wydarzyło się z państwem Bajkowskimi budzi obawy, że mamy przedpole tego, co nas czeka.

– A czy sposób odebrania dzieci – w szkole, przez policję, wykręcone ręce, odebranie komórek, żeby nie poinformowały rodziców – jest do zaakceptowania, nawet w skrajnym scenariuszu?

– Policyjne metody. Tym gorsze, że ukarano dzieci tak naprawdę. To są metody stosowane wobec przestępców, a nie wobec dzieci, które miałyby być ofiarami. Forma absolutnie nie do zaakceptowania. Wszystko to, co się działo wokół tej rodziny, od strony proceduralnej jest moim zdaniem nadużyciem, nawet, gdyby odebranie dzieci było uzasadnione, nie powinno przebiegać w taki sposób.

– A czy zdanie dziecka w takich sytuacjach ma jakiegokolwiek znaczenie dla sądu?

– Moim zdaniem ma, a przynajmniej powinno mieć, zwłaszcza, że to nie są małe dzieci i trzeba brać ich zdanie pod uwagę, a także emocje. Jeśli dzieci chcą zostać z rodziną, to trzeba zrobić wszystko, by im to umożliwić. Liczba pytań jest tutaj bardzo duża i nie można ich pozostawić bez odpowiedzi.

Notował: zrk

Źródło: Stefczyk.info